ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. października 1922. Nr. 19.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 2.600 Marek
półroczna . . . 1.300 „
kwartalna . . . . 700 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 80 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Z listu pasterskiego. — Co dalej? — Etyka filozoficzna a etyka katolicka. (Dok.) — Hymny kościelne. — Wypędzenie przekupniów ze świątyni. (Dok.) — Nowy przekład włoski Pisma św. (Dok.) — Z powodu 40-lecia Zakładu Kórnickiego. — Stanowisko religji w szkole. — Bibliografja. — Kronika kościelna. — Rozporządzenia rządowe. — Varia.

Z listu pasterskiego.

O strasznej niedoli rodaków naszych, pozostawionych pod jarzmem bolszewików, piszę Najprz. X. Biskup Ignacy Dubowski w liście pasterskim z 3/V r. b., z którego przytaczamy kilka ustępów:

„Tam w Bolszewji wszystko, co święte, szlachetne, dobre, zostało podeptane, zniszczone, w niwecz obrócone. Prawdziwie, patrząc na tę spustoszoną ziemię naszą, łzami i gorącą krwią oblaną i przesiąkniętą, płaczem wielkim wybuchamy z Jeremjaszem: „Drogi Syonu płaczą, że nie masz, ktoby szedł na święta uroczyste... Kapłani moi i starsi w mieście polegli... Dzieci prosiły o chleb, a nie było, ktoby im ułamał. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych... Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze, jako wdowy... Za szyję gnano nas, spracowanym nie dano odpoczynku“... (Treny Jer.). Oto głos tych naszych zrozpaczonych ukochanych braci, których niemiłosierna dyplomacja z pogardą odepchnęła, odrzuciła od słodkiego łona macierzy i rzuciła ich w paszczę wysłańców piekła. Ci zbolali i zrozpaczeni bracia nasi, a jest ich w tamtej części djecezji przeszło 600.000, są prawdziwymi Polakami: oni bowiem za polską mowę, za polski pacierz, za wszystko, co jest polskie, umieli przenieść wszelkie prześladowania, tortury nawet. Czyny ich świadczą o prawdziwym patrjotyzmie. „Po uczynkach ich poznacie je“. Naprożno oni wyciągają ręce błagalnie ku nam i wołają: „Zlitujcie się przynajmniej wy przyjaciele moi“, a my ich głosu słyszeć nie chcemy.

Nie przesądzając kwestji, do kogo ten kraj, oblany krwią męczenników, będzie należał w przyszłości, skoro dziś krocie i tysiące naszych rodaków na kresach są mordowani i wyciągają do nas błagalne swe ręce o pomoc, **Polska nie może i nie ma prawa zostać głuchą na to wołanie ludu polskiego, niechże Ona pamięta, aby nie zamieniło się w przekleństwo dla Polski, że go zostawiła na pastwę bolszewickich mordów, choć może stanąć w jego obronie..**

I tak w tych strasznych okropnościach, w tem bolszewickiem piekle jedyną pociechą, jedyną osłodą są kapłani, którzy z całem zaparciem się pracują dla tych zbolałych Polaków, opuszczonych i zaniedbanych przez własnych braci. „Żniwo tam wielkie, ale robotników mało“. Na tych wielkich przestrzeniach pracuje zaledwie 70 kapłanów. Prawda, że kilkadziesiąt kapłanów nie mogło wytrzymać strasznych prześladowań, obdarci i wyzuci ze wszystkiego, zaledwie z życiem dostali się do Polski i tu w swej djecezji owocnie pracują na Kresach.

W zeszłym roku pięciu kapłanów, pełnych ducha Bożego udało się dobrowolnie do Bolszewji. My bowiem do heroicznych czynów nikogo nie zmuszamy. Ale jednak może ktoś zapyta Nas, dlaczego taki mały procent kapłanów wyjeżdża do Bolszewji? Odpowiadamy, że niemały procent księży wyjechał w zeszłym roku! Wyświęciliśmy bowiem 7 kapłanów, a wyjechało 5. Moi ukochani! skąd wasz Biskup może ich mieć więcej? Wiecie sami, ile kosztuje wychowanie jednego alumna na księdza, a wasz Biskup teraz jest nędzarzem!... Jesteśmy pozbawieni wszystkiego; mamy wprawdzie jeszcze sutannę, ale dużo rzeczy sprzedaliśmy, aby mieć kawałek chleba, bo Rząd polski płaci tak małą pensję, że nie wystarcza na utrzymanie Biskupa na Kresach.

Przytem nie mamy rezydencji; mieszkamy w trzech pokoikach w domu kapitulnym, słowem jesteśmy pozbawieni najniezbędniejszych rzeczy. Prawda, że biskupi łuccy posiadali kiedyś olbrzymie dobra około Łucka, ale rząd rosyjski je skonfiskował. Obecnie wszystkie te dobra są w ręku R z ą d u p o l s k i e g o...

Nie myślcie, ukochani, byśmy w sprawach kościelnych milczeli i nic nie robili. O nigdy! Wasz Biskup prosi, błaga, ale głos Jego tu, to „głos wołającego na puszczy“...

Sądzę, że Rząd nasz raczy większą zwrócić uwagę na nasze Kresy, na Biskupa, Seminarjum i kościoły. Wszak Państwo tyle tu zawdzięcza Kościołowi, który pomaga i pomagał w potęgowaniu ducha narodowego. Dla Polski kościoły katolickie na Kresach, zwłaszcza w czasach rozbioru, były fortecami, do których schroniła się mowa polska, prawdziwy duch narodowy. Kościoły te były zawsze przedmurzem dla Polski, bo o nie rozbiła się fala rusyfikatorska, a teraz się rozbija fala bolszewickich haseł, któreby mogły zachwiać potęgę naszej Ojczyzny. Nie pozbawiajmy się tych fortów naszych na wschodniej rubieży, tych placówek, za które walczyli nasi hetmani i gdzie poległo tylu dzielnych rycerzy i gdzie niedawno strumieniem płynęła krew polskiego wojska!!...

Co dalej?

Wszystkie nasze prośby, przedstawienia, nawet memorjały XX. Biskupów pozostały bez skutku; rząd i Sejm nasz nie chcą dla nas nic zrobić przed zawarciem konkordatu, które może nastąpi za rok, za 2, — zanim zaś ukażą się szczegółowe ustawy i rozporządzenia wykonawcze i za-

nim wejdą w życie, może upłynąć i 5 lat; tymczasem zaś 50% księży parafjalnych ma żyć w skrajnym niedostatku w kraju na wskróś katolickim, w którym w przeszłości i teraźniejszości ma duchowieństwo ogromne, niezaprzeczalne zasługi natury nie tylko religijnej, ale i patrjotycznej, kulturalnej i socjalno-ekonomicznej. Najsubtelniejsze wywody prawnicze nic tu nie pomogą, musimy, jeżeli chcemy uzyskać, co się nam należy, użyć środków takich, jakie w danym razie i warunkach skutkują. Kto ma oczy ku widzeniu i uszy ku słuchaniu, a głowę ku myśleniu, ten widzi i rozumie, o czem myślę i co doradzam.

Żądania nasze najpilniejsze są:

1) Przyznanie pensji księżom wikarym według 9-tej kategorji płac.

2) XX. proboszczom, jako urzędnikom stanu cywilnego, według kategorji 8-mej wraz z wszelkimi dodatkami, jakie pobierają inne urzędy państwowe, wliczając już w to zwroty za portorja pocztowe.

3) Wynagrodzenie za naukę religji w szkołach w tej wysokości, jak pobierają je za godziny nadobowiązkowe innych przedmiotów nauczyciele o wykształceniu uniwersyteckiem.

Kierownictwo całej akcji powinien objąć Komitet międzydiecezjalny stowarzyszeń kapłanów „Unitas". Komitet ten powinien wysłać delegację do Prezydjum ministrów, do Ministerjum Wyznań i Oświecenia i Ministerjum Skarbu. Tam należy sprawę przedstawić merytorycznie i oświadczyć, naznaczywszy termin, do którego czekamy, że jeśli do tego czasu rząd nie wypełni swojego obowiązku, ale nasze słuszne żądania zlekceważy, przestajemy wypełniać obowiązki, jakie należą do urzędnika stanu, nie odpowiadamy na żadne urzędowe zapytania, nie sporządzamy żadnych wykazów i wypisów. Musi to być solidarnie zrobione i ktoby się poważył złamać solidarność, ten ma być traktowany, jako wyrzutek społeczny. Być może, że rząd się zatnie i będzie próbował różnych środków przymusowych, może nawet grozić będzie, że ustanowi metrykarzy świeckich. Niech sprobuje, jeżeli ma za mało jeszcze urzędników, — podobno co 4-ty człowiek w Polsce to jakiś urzędnik — niech tworzy nowe kadry zbytecznych urzędów i opłaca ich miliardami, ta zabawa musi się skończyć wnet rozumną redukcją, bo w końcu może przecie zdrowy rozum społeczeństwa zwycięży.

Może to środek za radykalny i hazardowy, — kto ma lepszy, niech go podaje, bo od tego mamy nasze pismo stanowe. Redakcja z pewnością go umieści, choćby inny artykuł doznał opóźnienia. Rozgoryczenie między księżmi jest bardzo wielkie. Nie dość, że nie mamy żadnej pensji, że ucisk fiskalny trudny do wytrzymania, brak stypendjów mszalnych, które niegdyś dla XX. wikarych stanowiły największe, a dla XX. proboszczów uboższych poważne źródło dochodu; — nie dość, że ampułka wina do mszy św. dosięga 500 m., opłaty portorjów rządowych sięgają 50 m. od listu, ale jeszcze nowy ciężar wali się na nas w postaci podatku na utrzymanie seminarjum, na które rząd łożyć nie chce, choć jest obowiązany do tego z wielu powodów.

Za prędko i za łatwo uwalnia się rząd od zobowiązań, dlatego i rząd i sejm i nasze społeczeństwo katolickie dalej jest w mniemaniu, że księżom jest bardzo dobrze, kiedy to wszystko unieść mogą. Tymczasem ten biedny, jak mówią, robotnik, urzędnik, czy inny intelligent, a dopiero handlarz, paraduje w eleganckim garniturze w święto i niedzielę, a nie jeden ksiądz nawet do miasta nie jedzie, czy idzie, bo go wstyd, że nie ma uczciwego buta i kapelusza, a cóż dopiero płaszcza. Piszę nie złudne fantazje, ale na co patrzę i co obserwuję. — Radzę, niech każdy dekanat poweźmie odpowiednią uchwałę i niech odpis jej prześle do Gazety Kośc., drugi egzemplarz do Kurji Biskupiej a trzeci do Zarządu Unitas. Termin ostateczny uważam, że 1 lub 15 listopada być powinien oznaczony, ale to rzecz Zarządu naszej „Unitas". Pragniemy też i domagamy się od naszych stowarzyszeń, abyśmy o krokach, staraniach i tychże wyniku byli powiadomieni w „Gazecie Kośc." Zdaje mi się, że dziś możnaby dużo zrobić, gdyby tylko iść rozumnie, solidarnie i stanowczo. Łamy Gazety zresztą otwarte, niech podają inni inne lekarstwa, jeśli je mają.

X. Michał Sidor
dziekan w Szerzynach.

Etyka filozoficzna a etyka katolicka.

Szkic porównawczy.

(Dokończenie.)

Że etyka filozoficzna nowszych czasów stoi pod wielu względami w sprzeczności z etyką katolicką, o tem wie każdy, kto zajmuje się ruchem etycznym; przyczyny jednakże tego dysonansu leżą nie gdzieindziej, jeno w założeniach, które sobie etyka t. zw. niezawisła postawiła i w fałszywej metodzie, jaką obrała w dążeniu do celu. I tak:

Racjonaliści najrozmaitszych odcieni, przeceniając wartość rozumowego badania,[1]) odrzucają wszelkie Objawienie, a uznają jedynie moralność rozumową, przypisują rozumowi ludzkiemu siłę stwarzania i wszelką prawdę uważają za produkt objawiającego się w ludziach rozumu absolutnego (Fichte, Schelling, Hegel), podczas gdy prawda polega na dostosowaniu myśli do bytu.

Inna znów szkoła nie docenia wartości badań rozumowych i uznaje za mistrzynię moralności albo historję, albo też, jak to czynią empiryści i pozytywiści, samo doświadczenie, zapominając oczywiście o tem, że etyka nie może być nauką empiryczną, że materjał, dotyczący faktycznego postępowania ludzi w danym okresie lub otoczeniu, przedstawia wprawdzie dla etyki wielką wartość, ale etyka sama jako nauka niezależną jest co do swej treści zasadniczej od faktycznych danych, lecz opartą na wymaganiach rozumu i z tego stanowiska oceniającą wszelki materjał faktyczny. Badanie faktycznych przejawów działalności życiowej człowieka należy do etnologji, treścią natomiast etyki jest stawianie zasad prawidłowego postępowania, t. j. określenie życia ludzkiego, jakiem ono być powinno niezależnie od tego, jakiem jest faktycznie. Pod tym względem etyka ma zupełnie ten sam charakter naukowy, co i logika, która również nie bierze za podstawę swych dociekań błędów logicznych i rozmaitych sofizmatów ludów pierwotnych lub nie pierwotnych, lecz bada i określa prawidłowość myślenia tak, jak etyka prawidłowość ludzkiego działania.

Opisane powyżej kierunki w metodzie opracowania etyki a znane pod nazwą etyki „niezawisłej", kasujące Boga osobowego i wolność ludzką, dwa najistotniejsze warunki wszelkiej moralności, różnią się bardzo od tej filozofji, na której buduje etyka katolicka, od tej sławnej „philosophia perennis", na którą składały się wieki całe, której żaden inny system filozoficzny dotychczas nie tylko nie obalił, ale nawet zachwiać nie potrafił.

Mimo tedy, że etyka katolicka zawiera w sobie całokształt etyki rozumowej, różnica między etyką filozoficzną t. zw. „niezawisłą" a etyką katolicką jest ogromna. Czują to doskonale obydwie strony, że filozofja moralna katolicka mimo przyswajania sobie zdobyczy filozofji współczesnej, stoi do niej w zasadniczej opozycji, mówi jakby innym językiem, którego po za progami szkół katolickich nikt nie rozumie. Źródło tego symptomu jest nie gdzieindziej jeno w zasadniczych założeniach filozoficznych, na których spoczywa gmach

[1]) Por. Cathrein „Moralphilosophie", I B. Freiburg im Breisgau 1904, str. 10 nn.

utyki. Dwa światy myśli — jak pisał niedawno protestancki czony — toczą ze sobą walkę pod godłem dwóch nazwisk: Emanuel Kant i Tomasz z Akwinu.

Rdzeniem filozofji nowoczesnej jest zupełne wyzwolenie ludzkiego podmiotu, ten nieokiełzany subjektywizm, datujący się już od XVI wieku, a skoncentrowany jakby w ognisku w umyśle Kanta, zataczający szerokie kręgi po wszystkich dziedzinach myśli współczesnej. Istotą natomiast systemu filozoficznego św. Tomasza z Akwinu jest ścisły objektywizm fizycznej i metafizycznej prawdy, który rozróżnia wyraźnie między podmiotem a przedmiotem, w którym rozum nie tworzy, ale odkrywa prawdę, przyjmuje ją z zewnątrz w ten sposób, iż najpierw poznaje rzecz materjalną konkretną, a następnie tworzy sobie pojęcia, a wytwarzając sobie szereg ogólnych, koniecznych zasad, umysł ludzki wspina się zaraz wyżej aż do korzeni bytu i znajduje w Bogu odwieczny, koniecznie istniejący filar wszelkiego bytu, podstawę wszelkiej fizycznej i metafizycznej prawdy.

Katolicka etyka buduje na tym objektywizmie i każdy, komu przewodnia idea chrześcijaństwa nie jest obca, zrozumie to doskonale, że niema mowy o tem, by Kościół oparł się kiedykolwiek na innej niż ta filozofji. W etyce więc katolckiej człowiek nie jest normą dobra czyli moralnej prawdy, ale czynem ma się stosować do objektywnej normy, położonej przez Boga i przez te czyny dobre, bo odpowiadające woli Bożej, ma dążyć tam, gdzie objektywnie poza sobą znajdzie ostateczny cel swych pragnień. Objawienie, Boże musi się dać nawiązać do tego systemu pojęć, które człowiek własnemi, naturalnemi siłami wytworzy sobie o świecie a daje się nawiązać jedynie do tej filozofji, która stoi na gruncie ścisłego objektywizmu a równocześnie harmonizuje jak najlepiej ze zdrowym rozsądkiem.

Nie wynika z tego bynajmniej, by etyka katolicka nie uwzględniała zdobyczy filozofji nowoczesnej a opierała się wyłącznie na filozofji scholastycznej; jasną bowiem jest rzeczą, że scholastycy, z św. Tomaszem na czele, rozporządzali nader skąpym materjałem doświadczalnym, po części nawet błędnym i nie wielkim materjałem historycznym. Dlatego też papież Pius X. w swej encyklice „Pascendi“ wyraźnie zaznaczył, iż „bynajmniej nie ma zamiaru narzucać umysłom współczesnym wszystkich zdań mistrzów scholastycznych ani ich wygórowanej subtelności, ani tego, co nie dość poważnie przemyśleli, ani tego, co się sprzeciwia pewnym zdobyczom wiedzy czasów późniejszych“. Ten ostatni punkt zwłaszcza ma bardzo doniosłe znaczenie, boć trudno zaprzeczyć, żeby 700 laty pracy najtęższych umysłów nie rozszerzyło i nie pogłębiło pod wielu względami dociekań filozoficznych. Wszystkie zatem poważne zdobycze, zwłaszcza w dziedzinie fizjologji i psychologji doświadczalnej, mogą i muszą się stać własnością etyki katolickiej, ale nie zmienią punktu wyjścia filozofji moralnej katolickiej, t. j. objektywizmu, bo chrześcijaństwo jest nauką o objektywnym, odwiecznym, niezależnym od świata Bogu, który drogą objawionej przez Siebie prawdy, drogą objektywnych swych praw, instytucyj i środków zbawienia prowadzi ludzkość do celu ostatecznego.

Tę więc podstawową prawdę filozofji, której domaga się zdrowy rozum ludzki, stwierdza Objawienie i w ten sposób umacnia i Boską powagą osłania.

Przeciwna zasada filozofji współczesnej t. j. subjektywizm Kanta, którym od 100 lat karmią się pokolenia, a któremu zdrowy rozsądek musi się sprzeciwić, wprowadził umysły ludzkie na błędne koło, wywołał cały szereg systemów zwalczających sie wzajemnie; rozum ludzki, oderwany od objektywnej prawdy, jak okręt zerwany z kotwicy, stracił punkt oparcia i stał się pastwą całego szeregu złudzeń.

Naciąganie filozofji katolickiej i dążenie do uzgodnienia jej z myślą filozoficzną współczesną, zapoczątkowane przez modernistów, wykazało dosadnie, że filozofja, która z systemu Kanta czerpie swe soki żywotne, nie da się pogodzić z chrześcijaństwem.

Etyka katolicka głosi bezwarunkowo apologję rozumu ludzkiego i jego zdrowej filozofji, ale nie może ciągłych i nieskończonych, aberracyj umysłu ludzkiego przejąć do swego systemu, nie może zerwać ze stanowiskiem objektywizmu, na którem stoi od wieków zdrowy ogólnoludzki rozsądek. Jak Ojcowie Kościoła a później teologowie scholastyczni nie wzdrygali się przed przyjęciem zdrowych myśli filozofji pogańskiej[1]), tak i dzisiejsi teologowie katoliccy przejmują wszelki rzetelny dorobek duchowy na polu filozofji i dostosowują go do swych poglądów etycznych. Etyka zatem katolicka nie jest przeciwieństwem etyki filozoficznej jako takiej, stoi jednakże na wojennej stopie z temi systemami etycznemi, które budują na fałszywych założeniach lub hipotezach swe zasady etyczne, bardzo często z wyraźną tendencją i z góry zakreślonym planem negacji Objawienia i Boga osobowego. Nie potrzebuje ta etyka katolicka dzisiaj zmagać się tak dalece za wszelką cenę z niemi, bo wyniki i rezultaty badań etyki niezawisłej świadczą dosadnie o wartości samej teorji.

Etyka niezawisła udowodniła w całej pełni tę prawdę, że „bez wiary w odwieczną wartość naszych ideałów moralnych, w możność ich urzeczywistnienia w dalszym nieskończonym rozwoju, do którego żywot doczesny jest tylko przedwstępnem przygotowaniem; bez wiary w porządek moralny wszechbytu, uosobiony w rozumnej, sprawiedliwej, świat cały miłością obejmującej istocie, w żywym Bogu, — niema dla nas zbawienia ani od walki wszystkich przeciw wszystkim w imię egoizmu, ani od pesymistycznej rozpaczy i bezwzględnego sceptycyzmu.“[1])

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski.

Hymny kościelne w nowym przekładzie.

O Gloriosa virginum.

(De Comm.)

O chwalebna z dziewic grona,
W Twoim blasku gwiazdy gasną!
Przez któregoś Ty stworzona,
Tego karmisz piersią własną.

Raj przez Ewę utracony
Zwraca grzesznym Dziecię Twoje:
By posiedli niebios trony,
Ty otwierasz im podwoje.

Bramą Pana ponad pany,
I przybytkiem Tyś światłości:
Żywot przez Dziewicę dany
Odkupiona sław, ludzkości!

Jezu, Tobie zrodzonemu
Z czystej Panny, cześć i chwała:
Ojcu, i Duchowi Twemu
Niech hołd składa wieczność cała.
Amen.

Praeclara Custos virginum.

(8. grudnia).

Dziewic chlubo i obrono,
Matko, której grzech nie plami,
Tyś nadzieją niewzruszoną,
Szczęściem niebian, niebios drzwiami.

---

[1]) Por. Kleutgen, Die Theologie der Vorzeit, tom II., str. 139.

[1]) Henryk Struve, Ruch etyczny, Bibljoteka warszawska 1901, tom I., str. 138 i 139.

Tyś lilija pośród cierni,
Gołębica — cud piękności,
Różdżka, której kwieciem wierni
Leczą rany swoich złości.

Niedostępna czartu wieżo
Gwiazdo, Tyś nam pokrzepieniem,
Chroń od przeszkód co się jeżą,
Wiedź rozbitków swym promieniem.

Rozprosz błędów mroczne cienie,
Spędź mielizny precz z ukrycia,
Gdy nas w odmęt fala żenie,
Wskaż bezpieczną drogę życia.

Jezu, Tobie zrodzonemu
Z czystej Panny, cześć i chwała:
Ojcu, i Duchowi Twemu
Niech hołd składa wieczność cała.
Amen.

Przeł. J. K. Z.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(Dokończenie.)

Egzegeci katoliccy od początku chrześcijaństwa aż do najnowszych czasów w przeważającej liczbie uważali oczyszczenie świątyni za wypadek o charakterze nadnaturalnym. Wielki Orygenes nie może zrozumieć tego czynu (jako historycznego) bez przyjęcia nadnaturalnego wpływu woli Chrystusa na wolę przekupniów i uważa ten cud, spełniony na ludziach, obdarzonych wolną wolą, za większy od cudu w Kanie Galilejskiej dokonanego na martwej naturze. Święty Hieronim w komentarzu do Mateusza, łącząc opowiadanie Jana z opowiadaniem Synoptyków, idzie w ślady Orygenesa i przyjmuje cud, chcąc wytłumaczyć niebywałą ucieczkę przekupniów przed jednym człowiekiem. Zdaniem „Księcia egzegetów" wypędzenie przekupniów ze świątyni to cud większy od wskrzeszenia Łazarza, przywrócenia wzroku ślepemu od urodzenia, od Przemienienia Pańskiego i td. Chrystus, który podówczas nie zdobył sobie jeszcze znaczenia, przy pomocy bicza dokonał więcej, niżby mogło uczynić niezliczone wojsko; „Igneum enim quiddam atque sidereum radiabat ex oculis eius, et divinitatis maiestas lucebat in facie".

To, co mówi św. Hieronim o wielkiej ilości kupców, wydać się może słusznie niejednemu przesadą: trudno bowiem na pewno twierdzić, że przekupniów była tak wielka liczba, że do ich wyrzucenia potrzebaby było niezliczonego wojska; w każdym razie jednak wypędzenie choćby kilkudziesięciu przekupniów wraz z bydłem bez stawiania oporu z ich strony jest czynem niezwykłym i nadnaturalnym. Za zdaniem św. Hieronima poszła przeważna część egzegetów katolickich; dopiero w ostatnich czasach niektórzy egzegeci pod wpływem egzegezy protestanckiej starają się oczyszczenie świątyni wytłumaczyć sposobem całkiem naturalnym. Egzegeci protestanccy idą w tym względzie przeważnie za naturalnem tłumaczeniem Paulusa. Słynny egzegeta niemiecki tak sobie tłumaczy ten wypadek: Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni dlatego, ponieważ Mu przeszkadzali w nauczaniu ludu między portykami a policji pod ręką nie było. Bankierzy i kupcy nie sprzeciwiali Mu się i nie myśleli o oporze, ponieważ wiedzieli doskonale, że w Jego obronie stanęliby słuchacze, którym kupcy swym krzykiem przeszkadzali. Widząc wzburzonych słuchaczów, wynieśli się bez walki z dziedzińca świątyni. Oczyszczenia świątyni ani starszyzna żydowska ani sam Chrystus nie uważał za cud. Wynika to z Jego rozmowy ze Synedrystami. Gdyby wypędzenie przekupniów ze świątyni rzeczywiście było cudem, byłby Chrystus niezawodnie na pytanie starszyzny: „Jakiż znak dasz nam na dowód, że to uczynić możesz?" odpowiedział: „Czego wy właściwie odemnie chcecie? Czemu żądacie nowej legitymacji odemnie na znak mego wyższego posłannictwa? Wszak to, co uczyniłem bez wystarczającej siły naturalnej, jest już cudem, wykazującym me uprawnienie do mieszania się do zarządu świątyni!" Tymczasem Chrystus nie powołuje się wcale na oczyszczenie świątyni jako na cud. Ewangelista również nie gorszy się tem, że kapłani domagają się od Chrystusa „znaku". Dopiero późniejsza egzegeza zaczęła czyn ten uważać za cudowny.

Zdaniem także niektórych nowszych egzegetów katolickich nie należy koniecznie przyjmować cudu, aby wytłumaczyć ucieczkę przekupniów przed Chrystusem. Czyn ten według nich da się wyjaśnić naturalnie, jeśli się przyjmie z jednej strony u Chrystusa energję religijno moralną (Chable), majestat obrażonej świętości (Bougaud), potęgę przekonania w wystąpieniu (Le Camus), powagę słowa (Lepin), z drugiej zaś strony poczucie winy u przekupniów. Ci, widząc niezwykłą gorliwość w obronie miejsca świętego, zawstydzili się z powodu swego niecnego postępowania i okazali się skłonnymi do posłuszeństwa względem Chrystusa, który piętnował surowo ich bezprawie. Jak poczucie prawa pomnożyło w Chrystusie siłę moralną, tak świadomość bezprawia uczyniła przekupniów tchórzami. Tem łatwiej zaś mógł Chrystus tak niezwykły skutek osiągnąć, jeśli opinja publiczna była przeciw kupcom a ci nie mieli prawnej podstawy do urządzania targów na dziedzińcu świątyni.

Jakkolwiek przytoczone argumenty na pierwszy rzut oka zdają się posiadać pozór słuszności, to jednak na nie w zupełności zgodzić się nie możemy; uważamy je za niewystarczające do wyjaśnienia nagłej ucieczki przekupniów przed Chrystusem bez stawiania oporu. I tak najpierw nie wytrzymuje krytyki zdanie, że Chrystus mógł tego czynu dokonać przy pomocy ludu żydowskiego. Trudno bowiem przypuścić, by lud z własnej inicjatywy szedł na pomoc Chrystusowi, gdyż, jak się zdaje, na ogół nie gorszył się postępowaniem handlarzy, którzy ułatwiali mu składanie ofiar w świątyni; wprost zaś nieprawdopodobną wydaje nam się ta opinja, by Chrystus używał środków agitacyjnych celem przeciągnięcia ludu na swą stronę i by doprowadzać chciał do bójki w świątyni. Nie można się również powoływać na obudzone sumienie kupców, gdyż zazwyczaj tacy ludzie, jak bankierzy i przekupnie, nie mają delikatnego sumienia i nie czynią sobie łatwo skrupułów; oparci zaś o powagę starszyzny żydowskiej, nie byliby z pewnością ustąpili bez obrony nabytych praw, gdyby mieli przed sobą tylko nieznanego im bliżej Galilejczyka, choćby z biczem w ręku. Mówić o majestacie Jezusa, który tak oddziałać miał na przekupniów, że na widok Jego groźnego oblicza pouciekali, to nic innego jak tylko odwoływać się do Bóstwa Chrystusa. Zwykły bowiem człowiek, choćby natchniony prorok, takiego magicznego wpływu nie byłby wywarł na handlarzy. Z tego wreszcie, że starszyzna żydowska po wypędzeniu przekupniów żądała jeszcze od Chrystusa znaku, nie wynika bynajmniej, że wyrzucenie przekupniów z dziedzińca świątyni nie było wypadkiem cudownym. Z pytania „Judejczyków" można co najwyżej wnioskować, że wypędzenie przekupniów nie zrobiło na nich wrażenia prawdziwego cudu; mogli bowiem kapłani przypisać ucieczkę przekupniów nagłemu ich przerażeniu i sparaliżowania sił w chwili, kiedy Chrystus niespodzianie przeciw nim wystąpił; mogli również tego czynu nie uważać za wystarczający znak do stwierdzenia mesjańskiego charakteru Chrystusa i dlatego zażądali od Niego cudu pierwszej klasy. Ponieważ więc naturalne tłumaczenie oczyszczenia świątyni nie wyjaśnia dostatecznie ucieczki przekupniów, dlatego za Orygenesem i św. Hieronimem przyjmujemy w naszym wypadku cud.

A jak się sprawa przedstawia z drugiem oczyszczeniem świątyni?

Egzegeci, objaśniający scenę oczyszczenia świątyni, opisaną przez Synoptyków, odnośnie do kwestji charakteru tego czynu Chrystusowego dzielą się na dwa obozy, przyczem podobnie jak przy pierwszem wypędzeniu większość egzegetów katolickich oświadcza się za cudem, podczas gdy protestanci — z wyjątkiem niektórych — starają się ten fakt wytłumaczyć całkiem naturalnie. Ponieważ dowody, przytaczane na korzyść czy to cudu, czy naturalnego wypadku, są przeważnie te same, co przy pierwszem oczyszczeniu świątyni, dlatego nie potrzebujemy ich na tem miejscu powtarzać. Zaznaczyć tylko musimy, że przy drugiem wypędzeniu przekupniów łatwiej wytłumaczyć ten fakt naturalnie, ponieważ Chrystus występował podówczas jako Mesjasz, znany szerszemu ogółowi, otoczony sławą i miłością oddanych Mu Galilejczyków. Mogli więc przekupnie, widząc rozgniewanego Jezusa w otoczeniu uczniów, uciec z dziedzińca świątyni i nie stawiać żadnego oporu Chrystusowi. Ewangeliści jednak nie wspominają nic ani o pomocy ze strony uczniów, ani o oporze ze strony przekupniów. Ale z ich opowiadania wynika, że uważali oni drugie oczyszczenie świątyni raczej za cud niż za wypadek czysto naturalny. Ponieważ Chrystus przy innych także okolicznościach okazał cudowną potęgę nad swymi wrogami, dlatego możemy w tym wypadku przyjąć nadnaturalny wpływ na wolę przeciwników czyli innemi słowy cud w porządku moralnym.

Zakończenie.

Przedstawiliśmy w naszej pracy fakt oczyszczenia świątyni opisany przez św. Jana i Synoptyków. Z dokładnego porównania obu opisów doszliśmy do wniosku, że przyjąć należy dwa różne fakty wypędzenia przekupniów. Nie mamy bowiem dostatecznej i słusznej przyczyny, którаby nas zniewalała do przyjęcia błędu, czy to u św. Jana czy u Synoptyków. Czwarty chronologicznie Ewangelista nie pomylił się wcale, umieszczając fakt oczyszczenia świątyni na początku działalności Chrystusowej, ponieważ opisał inny wypadek, który Synoptycy w swem opowiadaniu opuścili. Ponieważ Synoptycy nie zamierzali skreślić dokładnie całej działalności Chrystusowej, przeto nic dziwnego, że św. Jan Ewangelista, pisząc swą Ewangelję na samym końcu, starał się tu i ówdzie uzupełnić braki Synoptyków. Nie myślimy całkiem przeczyć istnieniu różnic między Ewangelją Jana i Synoptyków, gdyż one są widoczne; inna rzecz jednak jest przyjmować różnicę w opowiadaniu różnych scen, wynikającą z indywidualności autora, różnego celu i różnych czytelników, — a inna znów przyjmować sprzeczności. Nie możemy wprost uznać za rzecz możliwą, żeby chrześcijanie z końcem pierwszego wieku, znający dobrze Ewangelje synoptyczne i obraz Chrystusa w nich skreślony, przyjmowali Ewangelję Jana nieautentyczną z całym szeregiem rzekomych sprzeczności co do osoby i nauki Chrystusa Pana. Czwarty Ewangelista, przytaczając fakt oczyszczenia świątyni w innym porządku niż Synoptycy, wcale się nie pomylił ani tendencyjnie nie przeinaczał historji dla celu dogmatycznego, on tylko opowiadanie Synoptyków ważnym szczegółem z życia Chrystusa uzupełnił. Święty Jan nie postawił na miejsce historycznego Jezusa Synoptyków nadziemskiej istoty, lecz oświetlił tylko postać Chrystusa promieniami Bożej chwały, którą on sam i inni uczniowie u Jezusa widzieli. Jeśli racjonaliści odrzucają autentyczność czwartej Ewangelji i przypisują powstanie jej świadomości chrześcijańskiej drugiego wieku, to powodem tego nie są wcale dowody historyczne, lecz ich światopogląd, który zasadniczo z zakresu wiedzy odrzuca wszelką cudowność i tajemniczość. Nauka zaś katolicka, stojąc na przeciwnem stanowisku filozoficznem, nie widzi najmniejszej trudności w przyjęciu Chrystusa Janowego, otoczonego aureolą Bóstwa zdaniem egzegezy katolickiej nie gmina chrześcijańska stworzyła z Chrystusa Boga-Człowieka, lecz przeciwnie Chrystus Bóg-Człowiek i Jego Boska nauka jest twórcą gminy chrześcijańskiej.

Jeśli krytyka racjonalistyczna, idąc za przykładem niewierzących Żydów, uważa Chrystusa co najwyżej za jednego z wielkich proroków i genjuszów religijnych, to egzegeza i krytyka katolicka idzie w ślady oddanych Mu uczniów i po wszystkie czasy za św. Piotrem powtarzać będzie słowa pełne głębokiej wiary: „Panie do kogóż pójdziemy? — Ty masz słowa żywota wiecznego: a myśmy uwierzyli i przekonali się, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży“. (Jan 669–70.

Lwów, 24/6 1922. *X. Dr. Piotr Stach.*

Nowy przekład włoski Pisma św.

(Dokończenie.)

Nakoniec, ponieważ wydawcy nie uznali za rzecz odpowiednią podawać w uwagach źródeł ani uzasadnień zastosowanych poprawek krytycznych, dla usprawiedliwienia swego przekładu i dla pożytku bardziej wykształconych, postanowili zebrać ten materjał w osobnym tomiku, który będzie sprzedawany niezależnie od reszty. Tam będą zrejestrowane wszystkie miejsca poprawione z sumarycznem podaniem źródeł, jakoteż uzasadnieniem poprawek, oraz sens tekstu tradycyjnego.

Obok tego programu rozesłano współpracownikom jeszcze inne praktyczne wskazówki, odnoszące się do strony technicznej wykonania dzieła; ale tych jako nie obchodzących szerszego ogółu autor artykułu, który tu streszczam, nie przytacza.

Na takich zasadach przygotowano już do druku prawie wszystkie księgi St Test., a nad resztą jeszcze się pracuje, W miarę, jak do naczelnego kierownika nadchodziły rękopisy poszczególnych współpracowników, poddawał on je od początku do końca drobiazgowemu a surowemu egzaminowi, mając całkowitą swobodę poprawiania i zmieniania, już w tym celu, aby wszystko odpowiadało nakreślonemu planowi, już to aby uzgodnić, gdzieby tego zachodziła potrzeba, różniące się tłumaczenia podobnych tekstów.

Tak poprawiona praca przechodziła przez ręce dwóch innych profesorów Instytutu Biblijnego celem ponownej rewizji, a na podstawie ich uwag jeszcze raz szła na kowadło. Była też pokazywana dobrym znawcom języka włoskiego dla zasięgnięcia ich opinji i aprobaty odnośnie do strony literackiej — języka i stylu.

O zewnętrzną szatę drukarską, aby i ona mogła zasłużyć na jak najlepsze przyjęcie ze strony publiczności, starać się będzie znane już zaszczytnie towarzystwo wydawnicze Vita e Pensiero (Via S. Agnese 4 Milano).

Żeby zaś nie kazać czytelnikom zbyt długo czekać, ażby mianowicie całość dzieła była gotowa w rękopisie, by ją potem opublikować za jednym zamachem, postanowiono ogłaszać poszczególne części w osobnych zeszytach, które po skończeniu całości łatwo będzie można ująć w jeden tom. Pojawią się najpierw Psalmy, potem Pięcioksiąg, następnie księgi historyczne, dydaktyczne, wreszcie prorockie w odległości mniej niż jednego roku. Na samym końcu wyjdzie Nowy Testament, tak, iż w ciągu 1925 roku będzie ukończone tak pożądane przez Włochów wydanie Biblji w ich ojczystym języku.

Jakkolwiek jednak za podstawę przekładu służą teksty oryginalne, nowe to włoskie wydanie Biblji nie idzie we wszystkiem niewolniczo za śladami aktualnego tekstu hebrajskiego; nie czyni tego mianowicie, gdy chodzi o porządek następstwa ksiąg i o ich nazwy. Żydzi bowiem dzielą obecnie Stary Test. na trzy części: Prawo albo Pięcioksiąg, Proroków, rozróżnionych jeszcze na Starszych, którem to imieniem oznaczają księgi historyczne Jozuego, Sędziów, Samuela i Królów

i Późniejszych, obejmujących trzech większych proroków tj. Izajasza, Jeremjasza, Ezechjela i dwunastu Proroków mniejszych; Pisma wreszcie albo Hagjografy stanowią resztę ich kanonu.

Otóż ten podział nie jest ani najdawniejszy, ani racjonalny. Nie jest najdawniejszy, ponieważ tłumaczenie greckie, zwane Septuagintą, przedstawiające najstarszą znaną formę tekstu świętego, wcale za nim nie idzie. Nie jest racjonalny, ponieważ łączy w jedną grupę księgi tak różne pod względem literackim jak n. p. w drugiej części historję Sędziów i królewską z jednej strony, mowy Proroków z drugiej.

Gorzej jeszcze w trzeciej części pomieszano dzieła historyczne jak Ezdrasza i Kroniki, moralne jak Przypowieści i apokaliptyczne albo prorockie jak Daniel.

Owszem, jeszcze bardziej zacieśnionym terminem „zwojów" (hebr. megillot) określa się wiązkę pism o charakterze tak rozbieżnym, jak księga Ruty, Pieśń nad Pieśniami, Treny, Eklezjastes.

Ostatnie to ugrupowanie pięciu „zwojów" (obok wymienionych także księga Estery) miało początek czysto praktyczny i liturgiczny, tj. zwyczaj czytania w całości jednego z pięciu wymienionych traktatów w jedną z dorocznych uroczystości (Wielkanoc, Zielone Świątki, rocznica spalenia świątyni, Kuczki i Purim) — zwyczaj to późniejszy nawet od epoki powstania Talmudu.

Widać więc z tego, jak małe uzasadnienie ma dzisiejszy układ biblij hebrajskich, co do którego zresztą, gdy chodzi o porządek w obrębie poszczególnych sekcyj, nie zgadzają się między sobą ani manuskrypty hebrajskie; wyjątek stanowi sam jeden Pięcioksiąg. Owszem, za czasów św. Hieronima żydzi podobnie jak my mieli zwyczaj łączenia księgi Ruty z księgą Sędziów a Trenów z księgą Jeremjasza.

Zarzucając więc ten układ dowolny, którego nie można nawet wytłumaczyć całkowicie, jakby się to czasami chciało, historją powstawania kanonu, nowe wydanie włoskie Biblji trzymać się będzie układu Wulgaty, zakorzenionego wśród katolików, — który zresztą w substancji jest ten sam co i Septuaginty i wszystkich prawie tłumaczeń chrześcijańskich, a zaleca się nie tylko swoją starożytnością, lecz także naturalnością i logiczną harmonją.

Na tych tedy zasadach dokonane nowe wydanie włoskie Pisma św. ma być dziełem służącem pobożności i wykształceniu, równocześnie naukowem i literackiem; swą zaś stroną artystyczną chce ono być godnym pomnikiem ojczystej kultury włoskiej.

Będzie zaś miało jeden jeszcze przymiot, wcale nie do pogardzenia, że mianowicie ujęte będzie w jeden tylko lub najwyżej dwa wygodne tomiki, łatwo przenośne, i nie drogie; będzie zatem miało lepsze widoki na szerokie rozpowszechnienie wśród społeczeństwa, którego ogół dziś ani nie lubi zbyt wielkich foljałów ani nie ma środków na ich nabywanie.

Nie pozostaje nic innego jak życzyć z całego serca powodzenia w wykonaniu tak pięknych zamiarów inicjatorowi dzieła i jego współpracownikom, tembardziej, że swoim przykładem utorują oni drogę egzegetom tych narodowości, które nie śmią jeszcze jakoś zabrać się do tego rodzaju publikacji. Jeżeli takie rzeczy można robić we Włoszech, dlaczegożby nie było wolno naśladować ich gdzieindziej?

Zresztą, jak już wspomniałem, Francja ma swego Crampona; w Anglji wychodzi właśnie „Westminster Version of the Sacred Scriptures", a i w Niemczech przygotowuje się i z katolickiej strony analogiczne wydawnictwo.

U nas zapowiedziano w ostatnich zeszytach lwowskiego „Przeglądu Teologicznego" wydanie nowego przekładu Pisma św. w języku polskim. Odniosłem jednak wrażenie, że jest ono raczej zakrojone na formę obszernych monografij o poszczególnych księgach niż na to, co mają zamiar wykonać Włosi i co nam także jest bardziej bezpośrednio potrzebne. Nie ujmuje to oczywiście nic wartości dziełu naszych egzegetów; owszem ich praca będzie bardzo dobrą drogą do stworzenia tamtego, gdyż z obszernego komentarza nie tak trudno będzie wyjąć to, co się uzna za niezbędne do popularnego wydania Biblji. Bylebyśmy tylko mogli jak najrychlej go się doczekać.

Rzym, lipiec 1922

Ks. Ludwik Semkowski T. J.

Z powodu 40-lecia Zakładu Kórnickiego.

Dla przewodników duchownych.

Bywają osoby, które, nie mając powołania zakonnego, chcą jednak z całą gorliwością Bogu służyć, choć pozostają w świecie. Radeby jednak skorzystać z jakichś sprzyjających okoliczności, by się gdzieś wyszkolić w cnotach nie zakonnych, ale chrześcijańskich, przejść rodzaj nowicjatu, gdzieby z zasadą łączyło się jej zastosowanie, wśród warunków nie wyjątkowych, ale podobnych do tych, które na nie czekają za powrotem do własnego ogniska.

Może się tak zdarzyć, że która panienka lub pani nie wie, gdzie pożytecznie spędzić np.: kilka tygodni wakacji, czy danego czasu oczekiwania jakiegoś zajęcia, a nie mając u siebie warsztatu pracy, szuka, gdzieby mogła się przydać, być pożyteczną, pomoc przynieść choć chwilowo, jakiejś istniejącej już, lub rozpoczynającej się, działalności.

Bywają też osoby, które są jakby wykolejone, bo myślały o wstąpieniu do klasztoru, a okazało się przy próbie, że nie mają powołania; powrót do domu, do świata wówczas nieraz przykrym jest. Możeby wskazane było, aby takie „rozbitki" mogły czas jakiś przebyć na ustroniu, gdzieby mogły znaleźć pewne ukojenie, a także pole do pracy, do poświęcenia, w otoczeniu światowem.

Inne osoby, wykolejone przedwczesną żałobą, owdowieniem lub niedobiciem do obranego celu, a nie mające pociągu do życia zakonnego, możeby rade były znaleźć jakiś warstat do pracy, odpowiadający ich zdolnościom i zamiłowaniom, przy którym, udzielając się drugim, choćby czasowo, same by pożytek odniosły.

Wykazała się potrzeba takiego przystanku czy ostoi, dokąd by mogły te osoby się schronić, a gdzie, w skupieniu, w odosobnieniu, przy pracy, znalazłyby dla swej duszy, czego szukają: pokrzepienia czy światła, czy wprawy do tego, czego Bóg od nich żąda, czy pole do poświęcenia się choćby chwilowo, czy sposobność do zużytkowania swych sił, zdolności, talentów w służbie Boga, Ojczyzny, bliźniego.

Niejeden spowiednik rad będzie wiedział, że istnieje dom otwarty dla tego rodzaju potrzeb i usług i że można, —bynajmniej ich nie krępując na przyszłość, tam dusze skierować na krótszy lub dłuższy pobyt. W tym celu założonym został Zakład Kórnicki, mało dotąd pod tym względem znany, bo przeważnie się o nim wspomina jako o szkole gospodarstwa kobiecego dla młodych dziewcząt wszelkiego stanu, po skończonych naukach szkolnych. Dlatego podajemy tu objaśnienia:

Zakład Kórnicki jest środowiskiem życia chrześcijańskiego, w którem hasłem jest: „S ł u ż y ć B o g u, s ł u ż ą c O j c z y ź n i e, s ł u ż y ć O j c z y ź n i e, s ł u ż ą c B o g u", i to za pomocą życia wspólnego i potrójnej pracy: ręcznej umysłowej i duchowej.

Współpracownice stałe Zakładu Kórnickiego ślubami zakonnemi nie są związane, ale usiłują z największą doskonałością spełniać zobowiązania Chrztu św.: co zostało potwierdzone ustnie przez ś. p. Papieża Piusa X. temi słowy: „B ą d ź c i e c h r z e ś c i j a n k a m i, n i e z a k o n n i c a m i". (Maj 1906. r.)

Przytem, chcąc szerzyć Królestwo Boże na ziemi, a szczególnej na ziemi ojczystej, mają dom swój otwarty dla niewiast chcących mniej lub więcej dzielić ich życie,

ale pod jednym warunkiem, że uszanują przepisy zakładu, póki w nim przebywają. To jest cechą, odróżniającą tę Instytucję od innych, do których się zwykle dopuszcza tylko osoby, mające zamiar w nich pozostać. Tu, owszem, przebywszy czas jakiś w tych warunkach krzepiących i hartujących, będą mogły te panie, wracając potem do siebie lub idąc na inne pole pracy, wnieść do życia swego osobistego i wśród otoczenia, zwyczaje ułatwiające im spełnianie obowiązków chrześcijańskich, narodowych i społecznych.

Jeżeli kto zapyta, co taka osoba robić będzie w Zakładzie, odpowiedzieć należy słowami Założycielki: „Zakład musi być miniaturą Kościoła, w którem jest miejsce na wszelkiego rodzaju powołania.“ Przełożona domu z każdą osobą omawia jej zdolności, zamiłowania, potrzeby i odpowiednio do nich układa z nią plan jej życia w Zakładzie. Kto lubi ruch, gospodarstwo, ogrodnictwo, pracę ręczną — a także pracę wychowawczą, ma pole otwarte w szkole gospodarstwa; kto pociąg ma do pracy umysłowej, czy artystycznej, znajdzie warsztaty „benedyktyńskie“ przy Piśmie św. lub układaniu podręczników rozmaitych, tłumaczeniu dzieł francuskich, angielskich, — przepisywaniu ćwiczeń muzycznych, — wykonywaniu rysunków i t. d. i t. d. Wreszcie, jeżeli kto ma pociąg do życia bardziej kontemplacyjnego, i to się uwzględni, a przytem może pomagać będzie w obsłudze kaplicy.

Jeśli kto zapyta, jakie są przepisy, które szanować trzeba, odpowiedź następująca:

Przepisy te mają na celu utrzymanie porządku i oszczędzanie sił, czasu, mienia i zapewnienie każdemu otrzymania korzyści, jakiej szuka w Zakładzie, zabezpieczając mu spokój przy pracy — dlatego zabronione jest (bez pozwolenia przełożonej) wchodzić do cudzego pokoju lub zajęcia, rozmawiać w godzinach, w których milczenie nakazane — wnosić lub wynosić sprzęty i listy — jadać gdzieindziej jak w jadalni, o godzinach wyznaczonych — przyjmować lub oprowadzać po zakładzie gości; polecone: używanie przy pracy metod i sposobów przyjętych w Zakładzie.

Zgłaszać się można do Zakładu Kórnickiego: Zakopane (Małopolska) albo do Kórnika (Wielkopolska), skąd Zakład został wydalony przez Bismarcka, trzy lata po swem założeniu, gdzie jednak powoli na nowo powstaje.

Ojcowie Oratorjanie we Francji skłonili Założycielkę, gdy tamże żyła na wygnaniu, aby wracając do Polski, założyła w kraju to, czego dotąd daremnie szukała. To też Zakład utrzymuje zawsze stosunki z Oratorjanami; ale zarazem, nie będąc klasztorem, stara się, jak przystoi prostym chrześcijankom, uciekać się do miejscowej władzy kościelnej.

Zadanie Zakładu Kórnickiego zostało gorąco pochwalone i zachęcone przez dwóch Papieży: Leona XIII i Piusa X.

N.

„Stanowisko religji w szkole“.

(**Dr. Antoni Ski.** Wydanie drugie, na nowo opracowane Poznań-Warszawa 1921. Księg. św. Wojciecha. Stron 107 + II — 47y nr. „Głosów na czasie“).

Jakkolwiek już wielokrotnie pisaliśmy o tym przedmiocie i w „Gaz. Kośc.“ i w „Mies. Kat. i Wych.“, nie wezmą nam za złe — jak się spodziewamy — Czcig. Czytelnicy nasi, że znów do niego wracamy, korzystając z pojawienia się dziełka, które poucza o nim jasno i zwięźle ze stanowiska katolickiego, które też tu streszczamy z wielką przyjemnością.

W rozdz. I. p. n. „Doniosłość zagadnienia“ stwierdza autor, że w wieku XIX i w dwóch pierwszych lat dziesiątkach XX-go toczy się zawzięta walka o szkołę i że stronnictwa bezwyznaniowe pragną z niej wyprzeć zupełnie religję i wpływ Kościoła, czemu katolicy muszą opierać się wszelkiemi siłami. To też kiedy przed wojną ostatnią rząd angielski wniósł do Izby gmin projekt ustawy, usuwającej ze szkoły religję, wydał w czasie obrad arcybiskup westminsterski X. Bourne wspólnie z 15-u biskupami odezwę do rządu, w której oświadcza, że jeżeli parlament uchwali tę ustawę, „katolicy będą zmuszeni zignorować ją, jako oczywiście niesprawiedliwą, aby zachować posłuszeństwo prawu Bożemu, którego żaden ustawodawca nie może ani znieść ani usunąć“. I na kilku wiecach zapowiedzieli biskupi, że „będą zmuszeni z pomocą wszystkich środków, jakimi rozporządzają, stawić opór grożącemu im bezprawiu i tyranji“. W styczniu r. 1921 biskupi niemieccy wysłali do rządu i do sejmu Rzeszy list wspólny, w którym oświadczyli, że artykuły nowej konstytucji niemieckiej od 143 do 149 nie dadzą się pogodzić z prawami Kościoła i że katolicy muszą je zwalczać. Powstały też w całych Niemczech komitety rodzicielskie, które mają czuwać nad stosunkami szkolnymi w swych gminach i strzedz praw katolickich. Czuwają nad tem, by nie mianowano dla dzieci katolickich nauczycieli nie-katolików, a gdzie same zażalenia i reklamacje nie pomagają, tam rodzice nakazują dzieciom strajkować; rzeczywiście też w r. 1920 nie przychodziło w Herne od Ziel. Świątek 90—95% uczniów, a 21 go czerwca ogłosił tamtejszy związek rodziców katolickich powszechny strajk szkolny na cały okręg reńsko-westfalski.

I u nas nie brak zwolenników Rousseau'a i innych nieprzyjaciół chrześcijaństwa, którzy sprzeciwiają się wpajaniu w umysły dziecięce jakichkolwiek przekonań religijnych. Tak np. pisze Iza Moszczeńska („Szkolnictwo polskie wobec nowych zadań“. Warszawa. Arct 1917, str. 124): „Nie zgadzałoby się wcale z zasadą tolerancji religijnej prawo zastrzegające, by każdy posiadał taką wiarę, jaką mu rodzice w chwili jego przyjścia na świat wyznaczyli, lub nie miał prawa posiadać żadnej, jeżeli przyszedł na świat w rodzinie bezwyznaniowej“ itd. Stąd wysnuwa wniosek, że szkoła powinna być neutralna, areligijna, t. zn. że z niej należy usunąć religję jako przedmiot wykładowy i środek wychowawczy, a przekazać edukację religijną innym organizacjom, o ile sobie tego życzą, np. rodzinie i poszczególnym Kościołom. Szkoła ma się zająć tylko nauczaniem świeckiem i wychowaniem człowieka, a nie chrześcijanina.

Także socjaliści i członkowie „Wyzwolenia“ dążą do wprowadzenia do Polski szkoły bez religji, chociaż nie mówią o tem otwarcie do mas ludowych, bojąc się utraty swoich mandatów. Nawet w sejmie ośmielił się poseł Czapiński wygłosić twierdzenie następujące: „Nigdy i nigdzie nie stanęliśmy na stanowisku, że jakoby całkowicie religja miała być ze szkoły wykluczona. Tego nigdzie nie powiedzieliśmy. Chodzi tylko o to, żeby uznać prawo do swobody sumienia dla tych rodziców, którzy chcą innego wychowania religijnego dziecka niż to, które mu przymusowo daje szkoła“.[1]) A przecież socjaliści w deklaracjach programowych podczas wyborów do rad miejskich za czasów okupacji niemieckiej w b. Król. Kongresowem wszędzie oświadczali, że jako radni będą za wprowadzeniem szkół świeckich. Ten sam postulat proklamował Moraczewski, zamianowany (niestety!) prezydentem rządu po wyrzuceniu okupantów, w programowej odezwie do ludności. Zarówno w projektach programu PPS na XVII kongresie tej partji z r. 1920, jak i w „Programie szkolnym PPS“, uchwalonym na zjeździe kulturalno-oświatowym, socjaliści głoszą hasło szkoły świeckiej: „Musimy ze względów wychowawczych dążyć do szkoły świeckiej, skupiającej dzieci różnych wyznań i znajdującej się całkowicie pod kierownictwem władz świeckich.“ Szkoła z wykładem religji może być tylko szkołą wyjątkową, bo „nauka religji w szkole ma być organizowana przez władze szkolne, o ile życzenie podobne wyrazi taka ilość rodziców dzieci

---

[1]) Sprawozd. stenogr. z 191 posiedzenia Sejmu Ustaw. z 30 list 1920, str. 46 (cyt. przez autora na str. 32).

danej szkoły, że dostateczna frekwencja tej nauki jest zapewniona". Zakłady zaś „wychowawcze wszelkiego rodzaju, tworzone i prowadzone przez duchowieństwo różnych wyznań i zakonne, nie mogą być ani materjalnie ani moralnie popierane przez państwo" (cyt. przez autora na str. 33). Tego samego żądał w sejmie poseł Chudy i nauczyciel Woźnicki, członek „Wyzwolenia". Ogromna jednak większość sejmu wypowiedziała się przeciw tym wnioskom.

Zresztą już przykład Francji mógł nas pouczyć dość jasno i wyraźnie o wartości szkoły „świeckiej" czyli „neutralnej", zaprowadzonej tam w r. 1882 staraniem ministra Juljusza Ferrego, Pawła Berta i innych wrogów katolicyzmu. Twórcy jednak tej szkoły tak określali jej „neutralność", że ona mogła się wydać wielu katolikom wcale nie groźną dla religji i moralności i nie obrażającą sumienia dzieci ani rodziców. I tak powiedział Ferry na posiedzeniu z 16 marca 1882: „Pierwszym obowiązkiem ustawodawcy, który wprowadza szkołę neutralną,... jest najsurowsze i najuczciwsze zapewnienie tej neutralności. Dlatego, gdyby nauczyciel zapomniał się do tego stopnia, żeby wprowadził do szkoły nauczanie wrogie, obrażające czyjekolwiek wierzenia religijne, musi być odrazu i surowo ukarany". Przestrzegała też przed tem instrukcja ministerjalna z 27 lipca 1882, gdzie powiedziano między innemi: „Nauczyciel powinien wziąć dzieci takie, jakie przychodzą ze swej rodziny, wraz z ich poglądami i językiem, z wierzeniami religijnemi, otrzymanemi w rodzinie i powinien starać się tylko o to, aby je nauczył wydostawać z tych wierzeń to, co w sobie zawierają najpoważniejszego, tj. przepisy wzniosłej moralności... Nauczanie moralności świeckiej różni się od nauczania moralności religijnej, ale mu się nie sprzeciwia. Nauczyciel nie ma stawać na stanowisku księdza lub ojca rodziny, ale swoją pracę powinien łączyć z ich zabiegami, aby każde dziecko wychować na uczciwego człowieka" itd.

Zdawało się też z początku, że nowa szkoła nie będzie szkodziła religji. Uwalniano nawet w każdy czwartek dzieci od nauki szkolnej na to, żeby mogły uczyć się prawd wiary w domu rodzicielskim albo w kościele. Ale po kilkunastu latach nowe pokolenie nauczycieli, wychowane już bez religji, zaczęło inaczej pojmować „neutralność" szkoły, która stała się otwarcie antyreligijną, a zarazem antynarodową i antyspołeczną, co też przyznał dziennikarz z obozu radykalnego, Gustaw Hervé w art. swego pisma „Victoire" z d. 21 lutego 1920: „Przed wojną było nas w szkolnictwie wielu takich, którzy w dziwny sposób praktykowali neutralność. W bardzo wielu szkołach powszechnych, w wielu wsiach i miastach nauczyciel był gorącym antyklerykałem, często fanatykiem, korzystającym z wykładanego przez siebie kursu nauki obywatelskiej, a w szczególności kursu historji, aby podkopywać wszelkie wierzenia religijne; po za szkołą był bojowcem partji radykalnej w tym czasie, kiedy radykali byli pożeraczami księży... W szkolnictwie średniem nauczanie historji było w wielu razach tendencyjnie antyklerykalnem, socjalistycznem i międzynarodowem" itd.

Z książek szkolnych usuwano w nowych wydaniach wszystko, co przypominało wierzenia katolickie, np. z czytanki „Tour de Francc" wykreślono opis modlitwy dzieci do N. Panny, ustępy, poświęcone św. Bernardowi i Bossuetowi, pominięto wszystkie zagadnienia metafizyczne i religijne, usunięto nawet wyrazy: „sankcja, odpowiedzialność, wolna wola" (bo przecież większość „filozofów" dzisiejszych przeczy jej istnieniu, więc i dzieci nie powinny o niej nic słyszeć ani czytać!) wykrzyknik: „Mon Dieu"! itd. — Tak więc faktycznie szkoła „neutralna" pracuje w duchu sceptyków i wrogów religji.

(Dok. nast.)

Bibljografja.

Wiktor Przecławski. Felicjan Medard Faleński. Żywot i dzieła.

(Dok). Naszem jednak zdaniem należałoby więcej podkreślić te strony słabe, które mogą zrazić niejednego do czytania utworów tego poety, a wszystkim muszą to czytanie utrudnić. Takie oświetlenie krytyczne ujawniłoby najlepiej przyczyny, dla których mało kto znajduje w nich upodobanie i przestrzegałoby innych, młodszych pisarzy przed błędami tego rodzaju, jakie on popełniał. I tak: styl jego jest w wielu miejscach ciężki, wymuszony, dziwaczny, myśl zaciemniający, jak np. w wierszach następujących:

„Rozbrat z trwogą
Sumienia biorąc, czyliż tyle
Mię pamiętają, że aż mogą
Tak się zapomnieć: by w mogile
Kłaść własnych braci?"
(„Florynda" — „Utwory dramatyczne" t. II, str. 60).
„Tylko, że na ich ustach się nie święci
Nic, coby z cierpień działo niepamięci —
Bo ni spokojni są, ni uśmiechnięci —
Lecz raczej skargą wspólnych krzywd boleśni"...
(„Franczeska z Rawenny" „Utw. dram." II, 130).

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo z utworów Faleńskiego. I treść tych utworów (a zwłaszcza „Tańców śmierci") bywa dziwnie chaotyczna i trudna do zrozumienia nawet dla czytelników wykształconych. Tuż po scenach górnie symbolicznych następują inne, pełne komiczności grubej, trywialnej, niesmacznej, jak np. w „Intermezzo", („Tańce śmierci", „Utw. dram.", t. III, str. 137 nn).

Akcje dramatów jego nie bywają najczęściej tak obmyślane i przeprowadzone, żeby mogły silnie zająć i porwać, czy to widza, czy czytelnika. Najwięcej jeszcze prawdziwego tragizmu znajdujemy w „Synu Gwiazdy" („Utw. dram." t. III), ale i temu brak pogłębienia psychologicznego. Z cyklu „Gród z siedmiu wzgórz w legendzie wieków" jedna tylko „Sofonisbe" może przemówić silniej pięknością i grozą tragiczną niektórych scen, inne zaś dwie „sprawy" (Junius Brutus i Ataulf) ocenia i sam autor dość ujemnie (str. 148 nn.), ale jeszcze m. zd. zbyt pochlebnie.

P. Przecławski uważa tragedję „Althea" za „bezsprzecznie najpiękniejszą, pod każdym względem najwyższą i najlepszą w rzędzie utworów Felicjana" (str. 120), ale na to nie możemy się zgodzić. Podziwiamy tu wprawdzie talent poety, który tak umiał się przejąć duchem tragedji greckiej i wznowić jej ponurą grozę lepiej niż Wyspiański w swoim „Meleagrze", ale pomysł przeniesienia na scenę dzisiejszą tej walki o wyłączne posiadanie syna nie był szczęśliwym i nie mógł wywołać pożądanego oddźwięku w duszy nowoczesnej.

Podobnie trudno dziś bardzo zająć i zachwycić czytelnika choćby najpiękniej wystylizowanemi np. „Skargami Orfeusza" („Pieśni spóźnione". Kraków 1893, str. 1—12) albo Hekaby (tamże str. 14 nn).

Ale jakkolwiek nie zgadzamy się że wszystkiemi zdaniami autora o twórczości Faleńskiego, przyznajemy jak najchętniej książce jego wartość niepoślednią. *X. A. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Św. Kongregacja Officjum dnia 31 maja 1922 postanowiła: „Opera omnia auctoris Anatole France, ad praescriptum Codicis J. C. can. 1399, 2, 3, 6, 8, 9, prohiberi ipso iure, eaque in Indicem Librorum prohibitorum inserenda esse". Ojciec Święty postanowienie to dnia 1 czerwca b. r. zatwierdził.

Potępienie „Jednoty". Dekret św. Kongregacji Oficjum: „Św. Kongregacja Officjum na mocy niewątpliwych danych przekonała się, że przepisy, jakie przeciw heretyckiemu stowarzyszeniu kapłanów czecho-słowackich „Jednota" biskupi tego kraju od r. 1920 począwszy wydali, a które Stolica Apostolska zatwierdziła (A. A. S. vol. XII, str. 57, n. I i str. 585, n. II), nie odniosły swego skutku; aby się nie wydawało, że nie spełnia swego urzędu, owe rozporządzenia, rozwiązujące stowarzyszenie wspomniane, znowu odnawia i potwierdza. Kapłani więc, którzy jeszcze w jakikolwiek sposób do tego Stowarzyszenia należą, jeżeli w ciągu 15 dni od daty ogłoszenia niniejszego dekretu przez właściwego biskupa z niego nie wystąpią i nie poddadzą się woli Stolicy Apostolskiej, wpadną w ekskomunikę Stolicy Apostolskiej ipso facto zastrzeżoną; czterej zaś ci kapłani, którzy stoją na czele prezydjum tego stowarzyszenia, tejże karze nominatim podpadną. Przy tej sposobności też św. Kongregacja potępia wydawnictwo tejże nazwy „Jednota" i pod karą ekskomuniki speciali modo Stolicy Apostolskiej zastrzeżonej o jakiej mowa w kan. 2318 § 1, czytać ją, wydawać, bronić i przechowywać zabrania. Ordynajusze o tem postanowieniu, które Ojciec św. Pius XI potwierdził, powiadomią kapłanów i wiernych bez zwłoki i napiszą do Kongregacji, jaki ono skutek odniosło. 14 czerwca 1922." (A. A. S. t. 14 str. 379).

„Tydzień etnologji religijnej w Tilburgu" (Holandja). W dniach od 6—14 bm. odbył się w Tilburgu t. zw. „Tydzień etnologji religijnej". Kongresy naukowe pod tą nazwą znane szeroko w świecie uczonych katolickich, zostały zainicjowane przez słynnego etnologa ks. W. Schmidta Zgrom. Słowa Bożego i ks. Fr. Bouvier T. J, już w r. 1912. Dwie pierwsze sesje „Tygodnia etnologicznego" odbyły się w Lowanium w r. 1912 i 1913, poczem długi okres wojny światowej spowodował przerwę chlubnie rozpoczętej pracy.

Celem tych zjazdów jest przedewszystkiem wprowadzenie uczestników w naukowo-techniczną stroną badań nad religjami ludów niechrześcijańskich, pobudzenie inicjatywy i udzielenie wskazówek do tego rodzaju pracy a wreszcie łączenie się i porozumienie między sobą uczonych katolickich. Ze względu na ten cel uczestnikami zjazdu mogą być nie tylko uczeni badacze etnologji i historji religji, ale także misjonarze katoliccy, którzy są w tej dziedzinie pionjerami nauki, dostarczając tejże obfitych materjałów do dalszych badań. Z drugiej znowu strony kongresy te wprowadzają misjonarza katolickiego na drogę badań ściśle naukowych, a przez to, jak się wyraził na pierwszej sesji „Tygodnia etnologicznego" bp. Le Roy, czynią go podwójnie misjonarzem, bo pracującym równocześnie w szeregu apostołów Królestwa Chrystusowego i w szeregu naukowo pracujących obrońców wiary. Kongresy te mają więc być węzłem łączącym misjonarzy i uczonych katolickich na polu wspólnej pracy.

Na tegoroczny „Tydzień" przybyło 181 uczestników ze wszystkich stron świata, „ex omni tribu et lingua". Nawet Chiny miały swego przedstawiciela w osobie Franc. Tchao T. J. Pierwszorzędni uczeni duchowni i świeccy etnologowie i znawcy porównawczej nauki religji jak również misjonarze z różnych zgromadzeń zakonnych wzięli udział w zjeździe i występowali z prelekcjami.

W pierwszej części „Tygodnia" omawiano kwestje ogólne z zakresu metodyki etnologji, pre-historji, psychologji religji, socjologji i lingwistyki. Nadzwyczaj interesującą była druga część, w której poświęcono 12 wykładów szczegółowemu omówieniu zagadnienia ofiary w religjach różnych ludów niechrześcijańskich, a następne 14 wykładów kwestji misterjów, obrzędów inicjalnych i związków tajnych w religjach tychże ludów. Wśród prelegentów byli tacy uczeni jak: ks. W. Schmidt, naczelny redaktor czasopisma „Anthropos", ks. prof. Pinard T. J., O. Gemelli O. Fr. M., rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, prof. Carnoy i prof. Jonghe z uniwersytetu katolickiego w Lowanium, prof. Menghin z Wiednia, ks. Grandmaison T. J. i inni. Uczeni ci po tylu latach przerwy zebrali się, aby wspólnie skontrolować w ostatnim czasie nagromadzone materjały i przedstawić słuchaczom rezultaty swych badań, wobec których już nie wytrzymują krytyki różne pseudo-naukowe teorje o religji. Prócz wykładów budziły wielkie zainteresowanie pogadanki naukowe, w których omawiano plany pracy i badań naukowych do przedsięwzięcia na przyszłość.

Wynik kongresu był wspaniały i przewyższył pod każdym względem oczekiwania uczestników. Doprawdy należy się wdzięczność inicjatorom tej trzeciej sesji „Tygodnia etnologji religijnej", ale może jeszcze więcej należy się wdzięczność obywatelom katolickiego miasta Tilburga, których gościnność prawdziwie chrześcijańska nie tylko umożliwiła nam wzięcie udziału w zjeździe, ale umiała również uprzyjemnić i upamiętnić te dni.

Cieszyć się trzeba, że tym razem po raz pierwszy grono Słowian było dość liczne; przybyli Polacy, Czesi, Słoweńcy, Kroaci. Prof. Sanda z Pragi miał odczyt o ofierze u żydów, a prof. Ehrlich z Lublany o obrzędach inicjacji i związkach tajnych w Australji. Polskę przedstawiali: ks. prof. dr. L. Wasilkowski z Włocławka, ks. prof. S. Kowalski z Poznania i piszący te słowa.

Następny „Tydzień" ma się odbyć za dwa lata, gdzie? jeszcze nie wiadomo. Jedno możnaby tylko wyrazić życzenia, aby polscy katoliccy uczeni i przedstawiciele uniwersytetów wzięli także czynny udział w przyszłym zjeździe.

Ks. Dr. Ign. Antonowicz, Salezjanin.

Uposażenie XX. Emerytów w b. Kongresówce. Departament wyznań religijnych zawiadomił Kurję Metropolitalną warszawską, że nie mogąc obecnie z powodów techniczno-finansowych przystąpić do wypłacenia księżom emerytom całkowitych pensji, przysługujących im według ustawy emerytalnej z dn. 28/VII—21, Ministerstwo narazie zarządzi wypłatę zaliczek, przyczem uzupełniające kwoty wyasygnuje z chwilą uzgodnienia z Min. Skarbu wysokości emerytur w każdym poszczególnym wypadku. Celem ułatwienia techniki wypłat, został ujednostajniony ich system, który polega na tem, że każdy ksiądz emeryt, zależnie od czasu przejścia w stan spoczynku oraz zajmowanego stanowiska, narazie otrzyma kwotę, wynoszącą: 1) pensję zasadniczą całą, wzgl. 64% (zależnie od czasu służby), 2) dodatek drożyźniany, odpowiadający służbie za 20 lat i IV kategorji miejscowości, 3) dodatek miesięczny, począwszy od 1/VIII 22. — 7000 mk. Omawiane zaliczki Ministerstwo asygnuje za czas do 1/X 22.

„Tyle Ministerstwo — bardzo niewiele i to jeszcze tylko na papierze!" — dodaje do tej zapowiedzi Red. „Wiadom. Archid. Warszawskich" (sierpień-wrzesień r. b. str. 174); — w Małopolsce dostają już XX. Emeryci pensje od kilku miesięcy.

Niezwykła ofiarność kapłana. Wielką uroczystość obchodzono w Sidzinie koło Jordanowa w ubiegłym tygodniu. Oto X. Biskup Nowak dokonał tam aktu poświęcenia kaplicy i zakładu dla sierót, wzniesionych w swej rodzinnej wiosce przez X. Jana Trzopińskiego, prałata domowego Ojca św. Kosztowało go to bardzo wiele, nie tylko pieniędzy, ale trudów i kłopotów, których miał niemało przy budowie tego zakładu. Dobrzy ludzie, sąsiedzi, dali mu grunt albo sprzedali, on zaś własnym zachodem dokonał reszty. Budowa trwała przeszło 10 lat, bo zaczęta w r. 1911, przerywana była wojną, która fundatora odcięła na 2 lata od Sidziny, a potem najazdem Ukraińców, którzy mu zrabowali w Kochawinie całe urządzenie domowe, przeznaczone do Sidziny dla ochronki. W ostatnich zaś latach powojennych drożyzna i brak robotników fachowych utrudniały dokończenie dzieła. Pokonał jednak czcig. fundator wszystkie trudności i oto w dniu jego urodzin, po raz 67 obchodzonych, poświęcono i oddano to dzieło Bogu na chwałę i na pożytek dzieci opuszczonych, których już teraz jest tam 35 pod kierownictwem SS. Służebniczek.

Dom dla sierot w Sidzinie ma być nietylko schroniskiem dla bezdomnej dziatwy, ale ogniskiem oświaty, bo tam przy ochronce jest już obecnie szkoła powszechna, a w przyszłości będzie i szkoła dla gospodyń wiejąkich. *M.*

Rozporządzenia rządowe.

Grunty pocerkiewne.

Na mocy punktu b art. 1 i punktu a art. 2 Dekretu z dnia 16 XII 1918 r., w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego (Dz. Pr. p. p. Nr. 21 z dnia 29.XII 1918 r. poz. 67) rozporządzeniem Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 16. VII 1919 r. (Monitor Polski Nr. 135 z dnia 20.VI 1919 r.) został ustanowiony przymusowy zarząd państwowy nad temi osadami pocerkiewnemi, które do tego czasu zostały przez organy Ministerstwa zarejestrowane. Rejestracja osad pocerkiewnych postępowała w dalszym ciągu. Zarejestrowane majątki odrazu były obejmowane pod faktyczny zarząd Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

W celu formalnego zaprowadzenia przymusowego zarządu państwowego nad osadami pocerkiewnemi, znajdującemi się już pod zarządem organów Ministerstwa Rolnictwa i D. P. niebawem zostanie wydane rozporządzenie M. R. i D. P., obejmujące wszystkie osady pocerkiewne na obszarze b. Królestwa Kongresowego. Przy obejmowaniu osad pocerkiewnych pod zarząd państwowy i przy wykonywaniu zarządu nie może być brane pod uwagę ich pochodzenie historyczne i na zasadzie tego pochodzenia nie mogą być czynione jakiekolwiek wyjątki. Zarząd państwowy, jako środek zabezpieczenia majątków w interesie państwa nie ma nic wspólnego z możliwą sprawą rewindykacji gruntów poduchownych i osad pocerkiewnych pochodzenia unickiego na rzecz duchowieństwa katolickiego.

Z tego więc względu zarząd nad gruntami pocerkiewnemi będzie w dalszym ciągu wykonywany.

W wypadkach, gdyby proboszcz parafji katolickiej, utworzonej na miejscu parafji prawosłanej, opierając się na poleceniu swojej władzy przełożonej, uchylił się od zawarcia umowy dzierżawnej i opłacania czynszu dzierżawnego, władza administr. poprzestanie na wezwaniu go do zawarcia umowy dzierżawnej, dając jednocześnie termin prekluzyjny, poczem w razie otrzymania odmownej odpowiedzi, względnie nie otrzymania odpowiedzi wcale, wyznaczy normalny czynsz dzierżawny i w terminach płatności wysyłać będzie wezwanie do płacenia tego czynszu.

(Na podstawie reskryptu Min. Roln. i D. P. Nr. 4447) WMP. z dnia 14 lipca 1922 r.

(Dziennik Urzędowy Województwa Lubelskiego. Lublin dn. 31 lipca 1922 r. Nr. 563 poz. 158 str, 101.)

Do tego reskryptu dodają Wiad. diec. lubelskie następującą uwagę: Przeciwko temu rozporządzeniu Kurja Biskupia przesłała protest do p. Wojewody i oświadczyła, że Duchowieństwo, uważając ściąganie opłat dzierżawnych z gruntów kościelnych za niesłuszne i nieprawne, nie będzie ani kontraktów zawierało, ani czynszu płaciło, bo tę sprawę Rząd powinien naprzód załatwić ze Stolicą Apostolską, jak uchwała sejmowa z r. 1920 wymaga.

Opłata stemplowa.

Według rozporządzenia Ministerstwa Skarbu, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw Nr. 38, b. r. poz. 319 w sprawie opłat stemplowych od podań, załączników do podań oraz od świadectw urzędowych, wszelkie podania od osób prywatnych, między innemi od wdów, nieletnich, o dyspensy i t.p., winny być zaopatrzone w marki stemplowe w sumie 200 mk., załączniki i świadectwa do podań po 50 mk. (Min. W. R. i O. P. d. i. VII. 1922, Nr. 5744.)

VARIA.

Hipoteza ewolucyjna w podręczniku szkolnym.

W naszem ministerstwie wyznań rel. i oświecenia publ powiał prąd ultraliberalny na miejsce dawniejszego kierunku konserwatywnego, w którym częściowo chowało się społeczeństwo czasu przedwojennego, kiedy ton nadawały sfery ziemiańsko-arystokratyczne. Ten kierunek nadał się naszym sferom nauczycielskim tak dalece, że nawet tu i ówdzie świadomie czy nieświadomie stanęły do walki z religją. Wiemy, że nieraz próbuje się duchownych pozbawić wpływu na szkołę: tak n. p. nie pozwala się prefektom na przeglądanie książek szkolnych, przysłanych z ministerstwa dla uczniów szkół średnich lub ruguje się pewne praktyki religijne, każąc zamiast pozdrowienia chrześcijańskiego używać słówka: „cześć!“ Liberalizm pojęty jako tolerancja przekonań, szanowanie godności ludzkiej każdego mimo różnic stanowych i narodowych, jako swoboda obywatelska, jest godny pochwały, ale tam, gdzie ostrzem zwraca się w sferę religji i żąda swobody niczem nieskrępowanej, jest zabójstwem i każdy ma prawo z nim walczyć.

Takie tendencje objawiają się już w niektórych książkach szkolnych: oto np. w „Opowiadaniach historycznych“, pisanych przez B. Geberta i G. Gebertową (przeznaczonych na szkołę pow. i śred.) czytamy tego rodzaju opis człowieka pierwotnego:

„Wśród gąszczy leśnych żył ów pierwotny człowiek i wyglądem i sposobem życia niewiele różniący się od swych zwierzęcych towarzyszy. Nagi, zrzadka obrośnięty włosami, o długich rękach pomocnych mu przy wspinaniu się na drzewa i silnej szczęce potrzebnej do żucia pokarmu, przebiegał on knieje, poszukując pożywienia, które stanowiły rośliny a także małe zwierzęta, które na surowo pożerał. Za schronienie służyły mu wyniosłe konary drzew, na które wspinał się ze zręcznością małp, lub jaskinie wydrążone w skałach, które mu były mieszkaniem i mogiłą zarazem. Słaby fizycznie, górował jednak człowiek nad wszystkiemi zwierzętami rozumem!“

Inaczej uczy o pierwszych ludziach X. prefekt i nie może aprobować tego opisu. Ale czy ma go wprost napiętnować jako niezgodny z prawdą wobec uczniów? — Sądzę, że nie, bo taka polemika mogłaby wyjść na szkodę religji. Lepiej powiedzieć uczniom, że jakkolwiek człowiek pierwszy stworzony był przez Boga na obraz i podobieństwo Jego, to jednak różnił się bardzo od dzisiejszego człowieka i wielka część jego potomków uległa zdziczeniu itp.

Autorzy drugą nsewłaściwość popełniają: tę, że zdają się wymazywać Imię Boga z dziejów pierwotnego człowieka, gdyż ani słowem „Stwórca“ nie potrącają o to pierwsze ogniwo i tu już, jakby kumali się z materjalizmem. Choćby przyjąć, że nie mieli aż takiej intencji, to jednak powyższy opis życia człowieka pierwotnego ujęty jest w terminy zbyt jaskrawe, złe wrażenie po sobie zostawia, a można było użyć innych wyrażeń, więcej odpowiednich dla podręcznika szkolnego. Całkiem odmienny opis, bo zgodny z nauką katolicką, znajdujemy w podręczniku Weltera p. t. „Dzieje powszechne“ (Tłum. Zyg. Sawczyński). *X. I. Drybała.*

Dop. Red. Musimy żądać usunięcia z książek szkolnych hipotez tego rodzaju, do jakich należy teorja o zwierzęcem pochodzeniu człowieka (por. nasz art. p. n. „Stanowisko religji w szkole“).

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Przeniesieni na posady kooperatorów: XX. Bronisław Jakubowski z Pomorzan do Żółkwi, Kazimierz Lechman z Zaleszczyk do Janowa ad Trembowla.

Neomyści przeznaczeni na posady: Filip Zając do Grzymałowa, Kazimierz Fleischhacker do Pomorzan.

Przeniesieni na posady ekspozytów: XX. Michał Duszeńko, admin. w Busku, do Chołojowa, Jan Kontek z Uhryńkowiec do Kociubiniec, Leon Ornatowski z Głęboczka do Uhryńkowiec, Antoni Partyka, admin. w Żulinie, do Głęboczka.

Mianowani administratorami: XX. Zygmunt Kozaczewski, ekspozyt z Chołojowa, w Żulinie; Wojciech Stuglik, katecheta w Ottynji, w Busku; Ks. Jan Czyżak (a nie Czyrek, jak mylnie wydrukowano) do Mariahilf nie przybył; Leon Ryś, katecheta w Żółkwi.

Mianowani katechetami w gimnazjach XX.: Dr. Walenty Nabielec w I gimnazjum we Lwowie, Dr. Jan Kutowski w Kamionce strum., Dr. Mikołaj Witkowski w Borszczowie, Dr. Eugenjusz Baziak w gimnazjum i seminarjum P. Strzałkowskiej we Lwowie.

Mianowani katechetami w szkołach powszechnych: XX. Adam Hausner w ż. szkole im. Kordeckiego, Adam Kawecki w m. szkole św. Marcina, Władysław Guzek w Sokolnikach, Juljan Gramse w Lubaczowie, Józef Dąbrowski w Bóbrce.

Diec. kielecka.

Mianowani: X. Kan. B. Czerkiewicz, Oficjał Kurji Bisk. protonotarjuszem apost. ad instar; prałat. B. Obuchowicz prałatem domowym a X red. A. Błaszczyk tajnym szambelanem Ojca św. XX. Br. Krzemiński prefektem szkół i rektorem kościoła w Granicy; M. Skrzypczyk prefektem gimn. żeń. i szkół powsz. w Miechowie; Świrszczewski prefektem gimn. męsk. w Miechowie; S. Bomba kapelanem J. E. X Biskupa.

Diec. przemyska.

X. Józef Watulewicz, proboszcz w Felsztynie, objął mandat posła na Sejm ustawodawczy.

Odznaczeni: rok. i mant.: X. Michał Huciński, prob. w Lutowiskach. Exp. can.: XX. Walerjan Rąpała, prob. w Wietrznie; Jan Reichel, prob. w Grabowicy Starzeńskiej; Walenty Cetnarowicz, prob. w Tryńczy; Paweł Domin, prob. w Urzejowicach.

Instytuowani: XX. Franciszek Prusak, dziekan strzyżowski i prob. we Frysztaku, na prob. w Jaworniku polskim; Aleksander Pawłowski, po dobrowolnej rezygnacji z prob. w Jaworniku polskim, na prob. w Jodłówce ad Pruchnik; Józef Ulanowski, prob, w Gaci, na prob. w Nowosielcach ad Przeworsk.

Mianowani: XX. Jan Pelczarski, poddziekani wiszniei1ski i proboszcz w Sądowej Wiszni, dziekanem wiszniei1skim; Józef Gryglel, poddziekani mościski i prob. w Radochońcach, dziekanem mościskim; Stanisław Kwieciński, poddziekani strzyżowski i proboszcz w Strzyżowie, dziekanem strzyżowskim; Leon Gondelowski, prepozyt w Przeworsku, poddziekanim przeworskim; Stanisław Biernat, katecheta semin. naucz. żeńsk. w Przemyślu i prefekt seminarjum duchownego, prokuratorem tegoż seminarjum duchownego; Jan Wawszczak, wikary w Żołyni, katechetą państw. semin. naucz. żeńsk. w Jaworowie; Stanisław Wanat, wik. w Jaśliskach, zastępcą katechety w I. gimn. państw. w Jarosławiu, na czas półrocznego urlopu X. dr. Mateusza Czopora; Franciszek Zmarzły, wik. w Racławicach, samoistnym ekspozytem w Kopkach ad Rudnik; Jan Rola, wik. we Frysztaku, administratorem tamże; O. Bruno Janiewski, Z. Kaz., ekspozytem w Tarnobrzegu; Tadeusz Jasiewicz, prob. w Bruchnalu, administratorem excurrendo w Mużyłowicach; Augustyn Partykiewicz, wik. w Sanoku, administratorem w Wesołej; Ignacy Ciebiera, wik. w Stojańcach, ekspozytem w Łobozwi; Marceli Zmora, eksp. w Baiicach, ekspozytem w Tamanowicach; Feliks Ślepecki, deficjent, ekspozytem w Baiicach; Jan Warzecha, wik. w Jedliczu, dirigensem w Tarnowcu; Antoni Kuziara, eksp. w Wólee Niedźwiedzkiej, administratorem excurrendo w Woli zarczyckiej.

Przeznaczeni: XX. Michał Ziajka, b. proboszcz W. P. na wikar. ad pers. do Ostrawy ad Przeworsk; Jan Guzy, b. kapelan W. P.. na wik. do Staromieścia. Nowowyświęceni na posady wikarych: Czudec Walenty do Zrencina, Domino Henryk do Laszek koło Jarosławia, Hędrzak Teofil do Sanoka, Janusz Stanisław do Dylągowej, Jasionowski Walenty do Sieniawy, Kmiotek Józef do Tuligłów ad Komarno, Kordeczka Jan do Przeworska, Lorenc Wojciech do Dydni, Markiewicz Jan do Pysznicy, Mochylski Jan do Brzostku, Przybyłowicz Jakób do Kosiny, Prajsnar Józef do Kańczugi, Rąb Andrzej ad pers. do Borku starego, Saletnik Edward do Komarna, Szewc Wojciech do Grodziska, Tomaka Marcin do Sokołowa, Winnicki Franciszek do Niżankowic ad pers, Wójcik Adam do Jedlicza.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Stanisław Lubas młodszy z Korczyny do Racławic, Jan Dzik ze Staromieścia do Lubeni ad pers. Andrzej Burzycki z Tarnowca do Harty, Paweł Szarek z Grodziska do Żołyni, Józef Jandziszak z Jedlicza do Rudek, Józef Deneka z Wesołej do Stojaniec, Dowinik Czeszyk z Medenic do Korczyny, Tomasz Murdza z Pysznicy do Leżajska, Karol Wierzbicki z Brzysk do Jedlicza ad pers.. Jan Mróz z Czudca do Humnisk, Józef Lech ze Spiów do Czudca, Gustaw Nachajski z Sieniawy do Spiów, Tomasz Pacuła z Sokołowa do Kamienia, Bronisław Stankiewicz z Jawornika Polskiego do Pantalowic. Marjau Borowiec z Łąki do Jawornika Polskiego, Wojciech Bogdan z Kańczugi do Łąki ad pers.

Prezentę na prob. w Gaci otrzymał ks. Stanisław Capecki, wik. w Kosinie.

Uwolnieni: na własną prośbę od obowiązków dziekańskich: XX. Marcin Augustyn, dziekan wiszniei1ski i proboszcz w Milczycach i Tomasz Szurek, dziekan mościski i prob. w Pnikucie. Uwolniony z czynnej służby wojskowej a przeniesiony do rezerwy Stanisław Gaweł, prob. W. P.

Urlop roczny celem kontynuowania studjów na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał X. Stefan Brydak, wik. w Drohobyczu, Dia poratowania zdrowia otrzymali urlop XX.: dr. Mateusz Czopor, katecheta I. gimn. w Jarosławiu na 6 miesięcy, Stanisław Kocay, wik. w Szymbarku na przeciąg 1 roku, — Bronisław Dutkiewicz, wik. w Borku Starym, do końca października b. r.

Zmarli: XX. Stanisław Stankiewicz, prob. w Wesołej, w 58 r. życia a 31 r. kapł.: Józef Gryziecki, prob. w Woli Zarczyckiej, w 63 r. życia a 41 ym kapł. *R. i. p.*

Utworzono samoistne ekspozytury:

1) w Kopkach ad Rudnik, do której należeć będzie gmina Kopk z wyjątkiem przysiółka Chałupki i Dworu, tadzież gmina Koziarna z przysiółkami Budy, Konstantynów i Ćwierci;

2) w Tarnobrzegu, do której należą gminy: Tarnobrzeg, Dzików wraz z Podłężem, Mokrzyszów i Stale.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Józef Drybała (z Birczy) 3500 m. Jan Kozioł (ze Szczawnicy) 400 m.

Naddatki: Dr. Maurycy Turkowski (z Rzeszowa) 600 m. Józef Muszyński (z Krasnego) 500 m. Jan Dulian (z Wojnicza) 400 m. Kaszubowski (z Pierwoszyna) 700 m. Na wyd. „Gaz. K." dr. Franciszek Lisowski (ze Lwowa) 5000 m. Andrzej Pelczarski (z Radziechowa) 300 m.

Odpowiedzi redakcji.

X. Dr. Wł. Wi. w Kr. Z kwoty otrzymanej zapisaliśmy 500 m. za r. 1921 a 2500 na r. b. **Jan Kwiatkowski** w Ot. 21/3 r. b. otrzymaliśmy 600 m. na r. b. 7/7 1300, 23/0 700, — razem 2600. — **Gł. w B.** Nic nie wiedzieliśmy o tem, że WX. nie otrzymuje „Gaz. K"., bo nie przyszła żadna reklamacja (rekl. otwarte są wolne od opłaty) Jak już pisaliśmy nieraz w „Gaz. K.", zdarza się czasem, że wskutek. przeoczenia opuści się czyjeś nazwisko na nowych arkuszach adres, a wtenczas może ten prenum. i przez cały rok nie dostawać pisma, jeżeli nie reklamuje. **I. w Krys.** Wszyscy powinniśmy oświadczyć się za listą połączonych stronnictw katolickich i narodowych' czyli za t. zw. „blokiem narodowym".

Podziękowanie.

P. Józefowi Kureczce, organmistrzowi z Mogilnicy, **p. Budzanów, który stare, rozbite organy w tutejszym kościele z wielkim nakładem pracy do nowa przerobił i nastroił. Ze swego zadania wywiązał się znakomicie, a swoimi zdol-**

nościami, sumiennością przy bardzo skromnych wymogach zasłużył sobie na to, aby gorąco polecić go Wielebnym Konfratrom.

Kopyczyńce, dnia 15 września 1922.

Ks. Ferdynand Majewski
proboszcz.

Podziękowanie.

Zniszczone wskutek ognia organy w kościele w Bohorodyczynie zrestaurował, uzupełnił i poprawił P. Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa, za bardzo przystępną cenę. Roboty znanego w Małopolsce organmistrza wykonane solidnie i sumienne przynoszą Mu należne uznanie, a podpisany w imieniu parafjan składa publiczne serdeczne podziękowanie.

X. Stanisław Perenc
exp. w Bohorodyczynie.

Wydawnictwa Tow. Bibljoteka Religijna
we Lwowie, Kapitulny 7.

Nowości:

X. Dr. W. MICHALSKI, „Amos". Wstęp, nowy przekład, komentarz (z serji Pisma św, t I) . . . . 800 M.
X. Biskup NOWOWIEJSKI, „Msza w okresie przednicejskim" 700 „
X. Dr. K. WAIS, „Scholastyka i neoscholastyka" . . . . 200 „
Dr. Wł. WICHER. Niewolnictwo w nauce moralnej chrześcijaństwa 1800 „
Najważniejsze obowiązki Polaka katolika w chwili obecnej (kazania) . . . . 450 i 250
Prof. M. STRASZEWSKI, „Filozofja św. Augustyna na tle epoki" 1500 „
X. Fr. BŁOTNICKI, „Kwiaty przydrożne" (poezje) . . . . 500 „

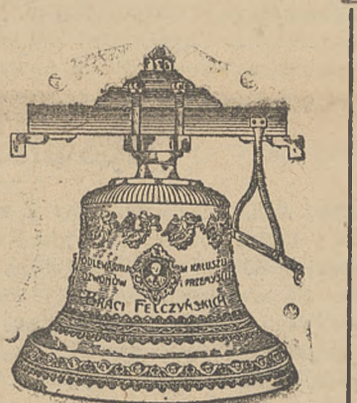
X. Dr. T. DŁUGOSZ, „Kościół w Polsce" (stan obecny w świetle cyfr) . . . . 40 „
X. Dr. J. POPLICHA, „Opowiadanie o potopie w literaturze babilońskiej a w Biblji" . . . . 150 „
X. Dr. K. WAIS, „Dante jako filozof" . . . . 100 „
X. Dr. K. WAIS, „Spirytyzm" . . . . 50 „
Ceny bez dodatku drożyźnianego. Wydawnictwa do nabycia także w księgarniach.

„Podręcznik adoracji Najśw. Sakramentu" . . . . 500 M.
„Na chwałę Bożą", Modlitewnik dla młodzieży. Wyd. 2-gie powiększone str. 256 opr. . . . . 700 „
„Modlitewnik parafjalny". Str. 512 opr. . . . . 600 i 800 „
„Chwalcie Pana" (śpiewnik bez nut) str. 384, opr. . 550 i 750 „

Od książeczek do nabożeństwa udzielamy urzędom paraf. i szkołom 25% opustu.

Najlepsze

DZWONY



przedwojennej jakości
posiada stale na SKŁADZIE
i przyjmuje zamówienia
firma
istniejąca od r. 1808

Braci Felczyńskich — w Kałuszu

Filja Przemyśl, ul. Krasińskiego 63.

Na żądanie wysyłamy cenniki darmo i opłatnie.

REKTOR KOŚCIOŁA w Dołhobyczowie poczta Uhrynów via Sokal prosi Konfratrów o łaskawe udzielenie intencji.

Kto z P. T. Konfratrów mógłby odsprzedać obrazy biblijne Herdera (40 tablic)? Zgłoszenia do Urzędu paraf. w Żurawnie, Małopolska.

Oddział handlowy Ligi Katolickiej
Lwów, Gródecka 2 B. Dom kat.

poleca

naczynia liturgiczne, wina mszalne w 3. gatunkach, świece, blankiety metrykalne, papier, koperty, mydła, sukna, płótna, oraz Zakład krawiecki, w którym się wykonuje na zamówienie bielizna męska i damska, suknie i ubrania damskie, męskie i dziecinne.

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

I. Ukazał się co dopiero X. N. Cieszyńskiego zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku
p. t.
MIECZ DUCHA
str. 393. — Cena 1600 + 320 = 1920 Mp.

II. Poleca się także zbiór kaz. nar. tegoż autora p. t.
LUD JAKO LEW
Cena 648 Mp.

Zamawiać należy u autora, Poznań, Kościół P. Jezusa.

Zdolny organista, grający biegle z nut ponadto ma ukończoną 6 kl. gimn. poszukuje skromnej posady organistowskiej. Świadectwami moralności z urzędów parafjalnych może służyć w razie potrzeby. Adres: Piotr Wojdyła, wieś Wysoka p. Głogów, Małopolska.

Wdowa w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na gospodarstwie, poszukuje posady na plebanji. Adres: Lwów, poste rest. Helena Kempfl.

Organista i nauczyciel muzyki, — żonaty z wyższem wykształceniem muzycznem, potrafi prowadzić chór czterogłosowy i orkiestrę, poszukuje posady.

Sieroty po ś. p. Janie Tadrale, nie wiedząc, gdzie ojciec ich zawarł pierwszy związek małżeński około r. 1900, proszą Przew. Księży Proboszczów o łaskawe przejrzenie ksiąg parafjalnych i nadesłanie znalezionej metryki ślubu za zaliczką na ręce księdza Kajetanowicza w Śniatynie.

Kupię fisharmonjum stare nawet zepsute do nauki. Bliższa wiadomość w Adm. „Gazety Kośc. Uprasza się zaraz nadesłać wiadomość i podać cenę.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.